TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

fot. B. Kucharek, W. Morek

fot. B. Kucharek

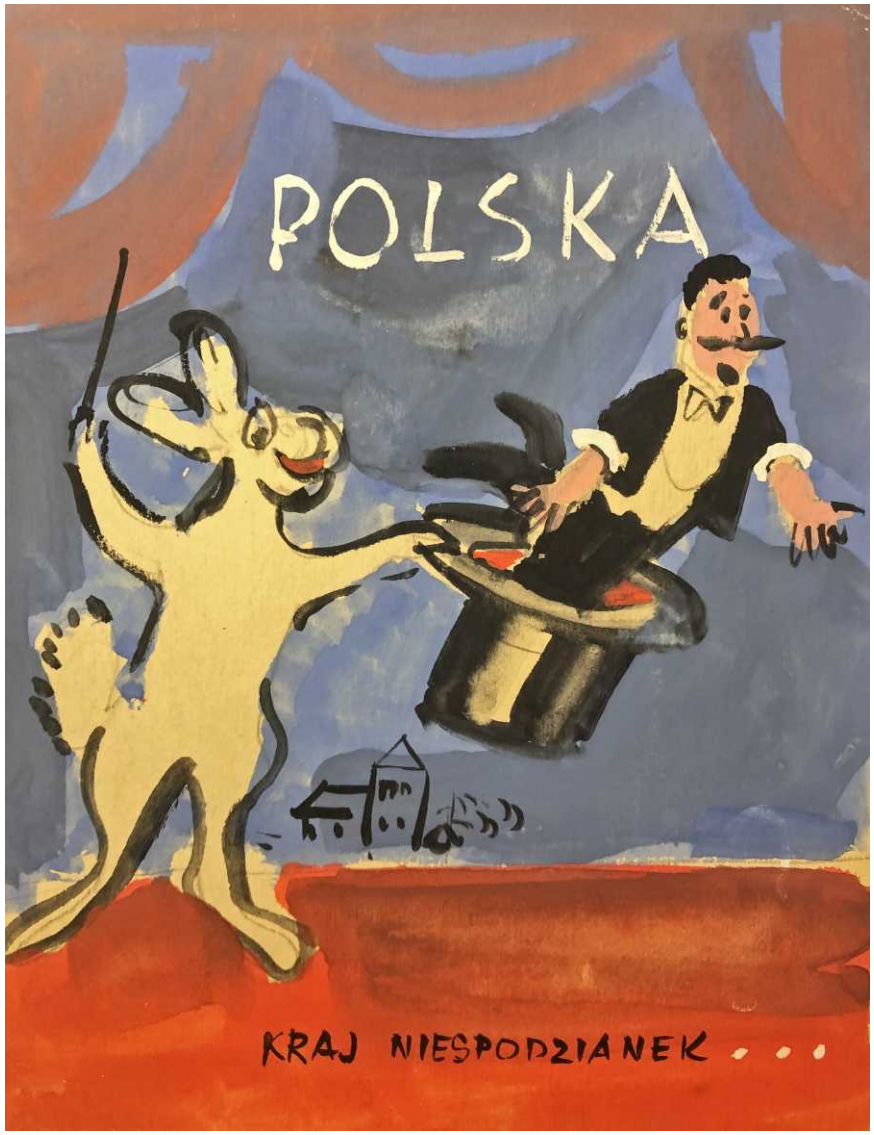

grafika: K. Ferster

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (94)

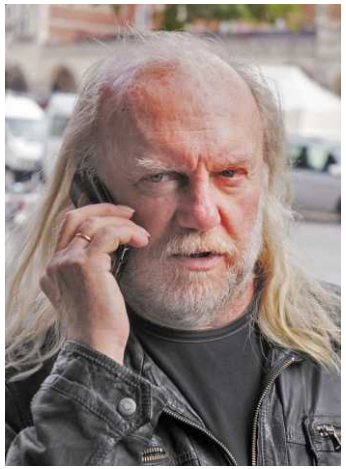

fot: B. Zimowski

ŚWirus

Zawsze miałem jakiś dziwny podskórny lęk przed kolejnym nadchodzącym rokiem przestępnym. Nazywałem go „przestępczy”, a ten jakoś nigdy moich przeczuć nie zawodził. Co z tego że zapalonemu kibicowi przynosił w prezencie olimpiadę, czyli miesiąc sportowych emocji przed telewizorem, co z tego że o dzień dłużej pozwalał żyć, skoro równoważył te miłe chwile brakiem fartu czy to na polu zawodowym, czy osobistym, czy wreszcie zdrowotnym. No a obecny dał już czadu na maksa wywracając do góry nogami wszystkie nawet najpoważniejsze plany, zamierzenia, przedsięwzięcia. Wymarłe ulice Krakowa obserwuję pierwszy raz w swoim ponad siedemdziesięcioletnim żywocie, pierwszy raz czuję się odseparowany od bliskich i znajomych, pierwszy raz przymusowo godzę się z bezrobociem. A najgorsza w tej sytuacji jest niewiedza na temat perspektyw. Inaczej się egzystuje ze świadomością – za miesiąc, za trzy, za pół roku koniec tego świństwa, inaczej gdy stan dezorganizacji otoczenia może trwać ad mortem defecatam, czyli do usranej śmierci. Czy powstaną kolejne gazetki? Też nie wiemy. Ale powyższe zapiski czynię z nadzieją, że tak, i że wrócimy do ich czytania przy stolikach zastawionych trunkami przy których będziemy świętować zwycięstwo nad paskudztwem jakie nam „przestępczy” zafundował.

Edward Lutczyn - rysunki

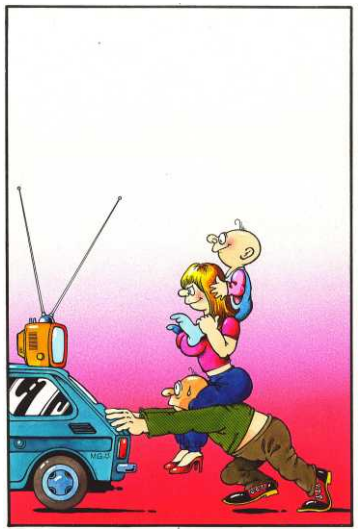

Edward Lutczyn - rysunki

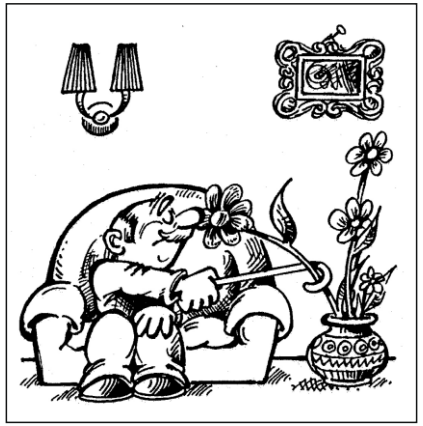

Jan Nowicki

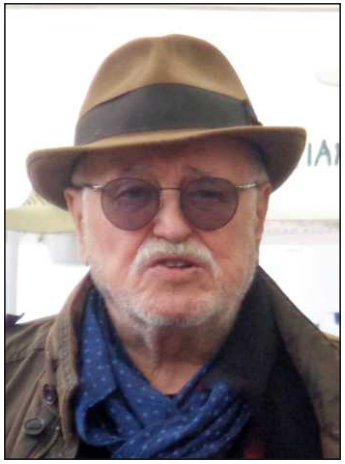

fot. B. Kucharek

CHWILA

Zacznę od parkingu przy hotelu „Radisson" (co obok filharmonii). Mnie, człowieka prowincji, bardzo poniża szukanie miejsca dla samochodu. A tu proszę - wolne. Wśród starych drzew, krzewów, tarasiku małej kawiarenki, budki, w której parkingowy nie podkreśla swojej obecności nadmiernym upojeniem administracyjnym. Wszystko w sennym początku jesieni. Stamtąd krótki spacer szlakiem przez dziesiątki lat przemierzanym w stronę Placu na Groblach. Kawałek za rogiem numer 12. Drzwi wejściowe niesłusznie wymienione, za nimi kamienne schody starte w połowie trzewikami pokoleń. Dalej nie wchodzę, bo może sobie nie życzą. Nie ci, co teraz, lecz tamci, co odeszli. Zmierzamy dwa kroki dalej, pod numer 14. „Apartamenty pod Wawelem", gdzie mamy zarezerwowany pokój numer 1. Z góry krokiem lekkim jak u Felliniego schodzi śliczna dziewczyna, podaje nam klucz i znika. Niczym uśmiechnięta zjawa, pozbawiona tego obrzydliwego sznytu hotelowej uprzejmości, którą jesteśmy zmuszeni od zawsze tolerować.

Stare drzwi do apartamentu numer 1 z klamką i zamkiem wyżej niż zwykle. A za nimi chłód. Nie z jakiejś maszyny przytwierdzonej do ściany, tylko ze starych murów, uchylonych wielkich okien z widokiem na Wawel i Wisłę. Ze starego jak świat, od lat nieczynnego pieca ozdobionego kafelkami, które nie wyszły spod ręki jakiegoś popyrtanego artysty, tylko rzemiechy zwanego po bożemu zdunem. I jeszcze coś, a potem znowu coś.

Cisza rankiem w środku miasta. A przecież parę metrów stąd przerażający jazgot Mariackiego Rynku. Turystyczne powodzenie, co ciszy urąga.

Zapaliłem w oknie papierosa. Ktoś pojedynczo przebiegł w poszukiwaniu zdrowia. W towarzystwie starca czytającego gazetę, z przyzwyczajenia podniósł nogę pod drzewem czarny pies. Siwa staruszka zamiata czysty chodnik. Nieco dalej, po lewej, mieszkał chyba aktor Luberacki, któremu - pamiętam - sama z siebie wyrosła róża na balkonie.Wawelski zegar wybija od zawsze to samo, znajomy hrabia wygwizduje modny szlagier i wyciąga z bagażnika samochodu plastikowe butelki z czymś, lub po czymś.

Chłód poranka bocznej ulicy pięknego miasta, gdzie spędziłem większość życia. Mieszkałem tu w dziesiątkach miejsc, nocowałem na dworcu, spałem miesiącami w

garderobie, w wynajętych pokojach, latami we własnych mieszkaniach. Ale ani przez moment nie poczułem sięw nich jak u siebie w domu. Dopiero tutaj, przy tym oknie, dwa numery od miejsca, gdzie żył On, po latach przez „chwilę" zamieszkałem. I tej „chwili" nie pozwoliłbym nikomu przedłużyć nawet na mgnienie oka. Nie zamieniłbym jej na żaden powrót, żaden żal, żadną tęsknotę. Jedyne na co mnie stać, to wdzięczność, że - jak prawdziwa dama - była i z piękną dyskrecją odeszła.

Ona z małym kawałkiem chleba przełożonym smakowitym pasztetem proponuje łyk herbaty. Wystarczy. W taki ranek nie wypada więcej.

Po opuszczeniu apartamentu numer 1 i wrzuceniu klucza do tajemniczej skrytki bez zapewnień, że było wyjątkowo, bez zaproszeń na przyszłość. Tak jakby nas tu nie było. Bez ślicznej dziewczyny z Felliniego, o którą w takiej „chwili" byłoby za dużo.

Więc w prawo, dwa numery dalej, pod dwunastkę. Pod Jego okna, dziś szczelnie zamknięte niewiadomo po co. Na róg, gdzie kiedyś sklepik z krachlami, a dzisiaj Centrum Terapii Behawioralnej. Po lewej mieszkanie Cienia zwanego wtedy Liszką. Co pytał: jaki mamy dzień? A potem proponował żebyśmy wzięli ze sobą „pół wora", poszli do zoo, podrażnili małpy i jakoś nam niedziela zleci.

Starczy? Nie, jeszcze czas na ostanie spojrzenie.

Cały dół Grobli 12 odnowiony. Z plastikowymi oknami, kremowo-białymi ścianami i milczeniem pomimo poniedziałku. Ale już od pierwszego piętra w górę te same liszaje ścian, odpryski, nieszczelne okna. W jednym pięknie rozkwita czerwona pelargonia. Znak, że może ktoś jeszcze żyje i pamięta - Matko Święta!

- Poczekaj - mówię - przecież podwórko!

Idę, a tam czterech z papierosamiw zębach i sznytką w ręku. Jeden patrzy, pyta drugiego: - Poznajesz?

A drugi zwraca twarz w moim kierunku i obojętnie wzrusza ramionami.

Po nim - ja.

Kraków. Wrzesień.

Nie wiem jak wam, ale w zaistniałej sytuacji najbardziej doskwiera mi brak codziennej kawy w naszej kawiarence. Do innych braków można się przyzwyczaić. Aż dziw bierze bez ilu rzeczy możemy się obejść. Na szczęście, dzięki naszemu wspaniałemu zespołowi redakcyjnemu zwisowe pisemko nie znajdzie się wśród nich. Bardzo się cieszę, że w tym trudnym czasie możemy się spotkać choć na jego łamach. AD

Informacja o zakończeniu wydawania gazetki miała być żartem primaaprilisowym. W najgorszych snach nikt nie przewidywał takiego koszmaru. Na naszych oczach wali się świat. Nie traćmy jednak nadziei. Przetrzymamy i to! Życzę zdrowia i do zobaczenia w naszym Zvisie!

Bogusław Kucharek - Nadredaktor

Jerzy Antkowiak

Wielkie Kino w Wielkim Poście

fot. B. Kucharek

Między rozpustnym TŁUSTYM CZWARTKIEM,a środowym POPIELCEM - ani nieprzejedzony, ani popiołem niespopielony udałem się na filmową emigrację wewnętrzna i obejrzałem sobie po raz już nie pomnę, który trzy arcydzieła tak różniące się od siebie jak wspomniany już karnawał z postem. Filmy stare, ale dziarskie. Filmy stare, ale jare jak powiada porzekadło.

Nie bawię się w amatora recenzenta, a ponieważ jestem wiernym widzem starego kina, wiernym w miarę moich starczych możliwości, nic na siłę i nic za wszelka cenę, a pamięć jeszcze jakoś to i owo pamięta, więc bawię się porównaniami, a te są odkrywcze. Ze starym filmem jak ze starą kapotą, jeszcze do niedawna poczciwe kapocisko dobrze się prezentowało, „nie piło" pod pachami, powisiało w szafie lat parę i nagle wyszło i z szafy i z mody i klops. A przecież kocham starą modę, jeszcze w lutym marudziłem o tej „małej czarnej", ale mała czarna jak Marlena Dietrich - JEST NIEŚMIERTELNA.

Ta moja stara kapota sprzed lat, i te stare, mocno stare filmy sprzed lat i ja stary sprzed jeszcze starszych lat +plus+, starzeliśmy się wszyscy razem pogodnie, bywało, że bywało wesoło, ale czy to możliwe, że najgorzej na tym starzeniu się wyszło to stare kino. Pal sześć starą kapotę, wróciła zresztą do szafy i czeka na lepsze cza¬sy, ja się podleczę albo kogutkami, albo czymś w płynie, ale kino, moje stare, ukochane stare kino, przecież też po liftingu, staruszek śliczny, wypomadowany, wyraźnie odmłodzony, ale coś mu dolega. Dolega mu samotność. Ile razy czekałem przy kasie w warszawskim ILUZJONIE, żeby zebrała się piątka szaleńców na MURY MALAPAGI (Isa Miranda i Jean Gąbin), czy RZYM, GODZINA 11 z Lucią Bosé i Raf Vallone, lub zamiast jednego kupowałem dwa bilety, żeby udawać, że widzów jest pięciu, a jak jest pięciu to kino ILUZJON gra. Stare kino zawsze było z dreszczykiem emocji. Dobrze, koniec narzekań czas najwyższy, abym wreszcie wyznał cóż tak poruszyło starego widza w starym kinie i nie w fotelu kinowym tylko w domu na kanapie ze starą psinką Kluską u boku - słowem IDYLLA. TAM, GDZIE ROSNĄ POZIOMKI z I957 r. oglądałem jeszcze na studiach we Wrocławiu w takim studenckim, akademickim kinie dobrych filmów na wrocławskiej Politechnice i potem wielokrotnie, ale ostatni raz to dobrych lat naście temu. Arcydzieło o pięknej, bo i lekko buńczucznej i senno sentymentalnej, starości Profesora, z erotycznym figlem w oku.

Ale i wspomnienia rodzinnego domu i poziomek, dziewcząt całych w bieli, wizyta u starej apodyktycznej matki i zwariowana młodzież – autostopowicze i sny, upiorne sny starego profesora.

Moim, ale tylko moim zdaniem widza – amatora jest to niewątpliwie arcydzieło, które przy całym swoim somnambulicznym pięknie nie jest filmem dla mocno starszych panów, wielka szkoda, że nie ma już wśród nas Tadeusza Huberta Jakubowskiego - On ze swoją pogodą „kurdele bele" ducha by mi wszystko, co dotyczy starszych panów szukających w kinie rozrywki wytłumaczył.

Drugie arcydzieło, którego również nie powinienem był oglądać, a w każdym razie nie w takiej kolejności to było WESELE Wajdy i Wyspiańskiego. Kolejność tu ważna, bo

WESELE, piękne, huczne i taneczne, ale utkane z takiej ilości nieżyjących już aktorów, że nie powinno być nigdy uwerturą do POZIOMEK, filmu wagi ciężkiej. A tak to ktoś ułożył w programie tvp kultura i tam właśnie ustrzeliłem te trzy arcydzieła. WESELE, każdy, kto kocha kino, Wyspiańskiego i Wajdę i lubi tę „chatę rozśpiewaną" może oglądać na okrągło, na wyrywki, z doskoku i z przytupem.

Ten film to tak jak mówi w dramacie Wyspiański, czyli Dziennikarz - Łapicki o serduszku Panny Młodej, ten film: TO POLSKA WŁAŚNIE. Wszystkie te trzymające się mocno Chińczyki, ale i chłopi, co to im „się nie chce chcieć" i upiory i chochoły i „przyszedł Mosiek na wesele" i rozpoetyzowana Rachela Mai Komorowskiej to Polska, polska genialnego wizjonera, jakim był Wyspiański. Przy tym pięknym weselnym widowisku można się nawet lekko zdrzemnąć, co z Kluska uczyniliśmy, ale jak huknęły obertasy to znowu byliśmy w Bronowicach!

Trzeci heros starego kina to mój szczególny ulubieniec, z którym się nie rozstaję, karnie zalega na półce, czytuję go w nocy na okrągło, wydawnictwo „Czytelnik" DZIEŃ SZAKALA, książka - niemalże scenariusz, a na ekranie film genialny Freda Zimmermana (w Samo południe, Stąd do wieczności), thriller o nieudanym zamachu na generała de Gaulle'a. Tamte dwa piękne filmy trochę nabrały należnej im patyny, a ten Forsyth - autor prozy i Zimmeman reżyser po studiach prawniczych trzymają się mocno, zupełnie jak te Chińczyki u Wyspiańskiego.

Ten Paryż filmowy tamtych lat, to taki Paryż, jakiego jeszcze udało mi się „dotknąć", Paryż bez amerykańskich drugstorów i jeszcze taki Paryż, kiedy paryskie hale, nocne paryskie hale „leżały w halach" i były sercem Paryża ze słynną knajpą „Au pied de Cochon".

Eh, łza się w oku kręci i nic na to nie poradzimy drodzy staruszkowie. Film grany rewelacyjnie, Fox, Lonsdale, ale i ja tu mam swoją gwiazdę: Delphine Seyrig w filmie p.t. Zeszłego roku w Marienbadzie (1961 reż. Alain Resnais). W SZAKALU okrutny szakal - płatny morderca, zbałamucił, uwiódł, wytworną hrabinę, następnie udusiwszy zostawił w pościelach i uciekł pod osłoną nocy... To wszystko brzmi jak apoteoza jakiegoś beznadziejnego kiczu. Ale nieprawda, to kino ciągle trzyma w napięciu, to się naprawdę ogląda. A uduszona hrabina grała pięknie sentymentalną też pałcową pięność filmie naprawdę retro plus „Zeszłgo roku w Marienbadzie", któego nie wiem czy po za mną ktoś chciałby jeszcze oglądać. Wiem, kto, nie chceą ale musi: to studenci z łódzkiej filmówki, wszak to Alain Resnais. A wracając do SZAKALA, to jest z nami trochę tak jak z portretem Doriana Greya, on nadal młdy, a ja wprost przeciwnie i nic innego nam nie pozostaje jak trzymać się tej wersji w WIELKIM POŚCIE!!!

Wesołych Jaj będziemy sobie życzyć w Kwietniu.

Za zgodą
„Głosu Pruszkowa"

Delphine Seyrig w filmie p.t. Zeszłego roku w Marienbadzie (1961 reż. Alain Resnais)

Z listów do Redakcji:

Szanowna Redakcjo.

Ostatnio polskie media piszą o jednej z odmian ***kobe*** - rewelacyjnej wołowinie japońskiej, której kilogram wyceniany jest na ok. 650 zł polskich. Wołowina ta pochodzi z bydła z gatunku ***wagyu***, a dieta tych zwierząt oparta jest na piwie i specjalnym rodzaju trawy. Pisze się o tym mięsie, jako czymś wyjątkowym na świecie, ja jednak pragnę przekazać za pośrednictwem Waszej poczytnej gazety, że stosowanie tego rodzaju diety nie jest japońskim wynalazkiem. Będąc w USA czytałem publikacje na temat specjalnego gatunku wołowiny produkowanego w Kansas przez farmera Bena Kucarka w połowie lat 50. ub wieku. Wołowina ta nosiła w USA nazwę ***grassbeerbeef*** i również była droga. Szczególnie upodobał ją sobie i chętnie konsumował w trakcie koncertowania w USA sir Thomas Jones Woodward, znany bardziej jako piosenkarz Tom Jones (znana jest jego piosenka ***„Beer, beer grass of home”.*** W poczytnej, lokalnej gazecie ***„The Wichita Eagle”,*** znalazłem nawet wywiad z farmerem Kucarkiem. Farmer ten był potomkiem znanego polskiego piwowara z okolic Przemyśla, i kontynuował tradycje swoich przodków produkując piwo w niedużym browarze w Kansas. Pewnego dnia nastąpiła awaria wielkiej kadzi z piwem i złocisty napój zalał łąkę, na której pasły się jego opasy rasy ***beefmaster.*** Ponieważ piwa wylało się sporo, bydło „urzędowało” na piwnej łące długo, zajadając z dużym smakiem trawę wzmocnioną procentami. Niedługo potem pan Kucarek przeznaczył na rodzinnego grilla byczka, który bodaj najdłużej żerował na piwnej łące. Jego mięso okazało się wyśmienite. Mr Kucarek dodał także, że jego dziadek sprzedał przed I wojną światową kilkanaście sztuk krów i byków rasy ***beefmaster*** Japończykom. Z tego co się orientował to stadko dało w Japonii początek dzisiejszej rasie krów ***akaushi*** (czerwone bydło), która pojona piwem i soczystą trawą w prefekturze Kobe jest dzisiaj przysmakiem nie tylko w Azji. Jako naukowiec zajmujący się dziejami Polonii dopowiem wreszcie, że mięsna rasa krów amerykańskich wywodzi się po części z bydła hodowanego przez wieki na polskich Kresach, czyli na terenie dzisiejszej Ukrainy, które sprzedano na stoły wielu krajów i było pędzone wiele kilometrów aż do granic dzisiejszej Francji. Kilkanaście sztuk tego bydła „zaokrętowano” w Hamburgu w końcu XVIII wieku i trafiło ono do Savannach (stan Georgia). Część tego bydła trafiło na południe, zwłaszcza do Texasu, ale kilka sztuk znalazło się kilka stanów dalej w Kansas. Kto był właścicielem tego bydła z Kresów nie wiem, ale badam nadal. Wiem natomiast, że powinniśmy mieć szacunek dla farmera Kucarka, który miłość do piwa umiał połączyć z umiejętną hodowlą bydła. W Polsce nie znany, odnotowany jest za to w księdze wydanej na 100-lecie obecności stanu Kansas w Unii, jako jeden z najbardziej znaczących i znanych obywateli stanu, obok m.in. Dzikiego Billa Hickoka, czy Dwighta Eisenhovera. Dzisiaj zapewne dodano by jeszcze Eminema – rapera i aktora z Kansas, o czym donosi uprzejmie

dr J. P. Zajączkowski

Marek Michalak

Droga do raju cz. 32

fot. B. Kucharek

Droga do raju....
przystanek „Pod Jaszczurami”

Krótko po podjęciu decyzji przeniesienia się z Łodzi do Krakowa, mój świat zamknął się w cudownych „czterech kątach” - Liceum Muzyczne, Jazz Club „Helikon”, klub „Pod Jaszczurami” i tzw. sypialnia czyli Bursa Szkół Artystycznych.

Każdy z tych kątów dawał nieograniczone możliwości poznawania różnych muzyków.

Jedne zespoły rozpadały się, inne zawiązywały. Było jednak sporo miejsc w różnych lokalach nocnych, gdzie na stałe grały kapele do tańca, grając głównie muzykę swingową i polskie szlagiery przedwojenne i powojenne. O tańczeniu przy „disco” nikt nie miał pojęcia- disco nie istniało! Jednym z kultowych miejsc z jazzem do tańca był studencki klub „Pod Jaszczurami”. Właśnie w tym roku celebruje 60 lat!

Niewiele młodszą historię - tylko o dwa lata - ma Jazz Band Ball Orchestra, która tam szlifowała swój kunszt „swingowania”, a wktórym to zespole mam zaszczyt i przyjemność grać od stycznia 1977 roku. Na wieczorki taneczne trudno było się wcisnąć. Cieć na bramce sprawdzał legitymacje studenckie. Jeśli ktoś nie miał, uaktywniał się plan „B”. Cieć przymykał oko dyskretnie wysuwając otwartą dłoń. Działało niezawodnie.
Wielu wspaniałych muzyków z kraju i ze świata występowało w „Jaszczurach”, ale jedno z wydarzeń chciałbym tu opisać. Na scenie gra Jarek Śmietana z Extra Ball. Nagle pojawia się w klubie Janusz Muniak, który z niemałym wysiłkiem powoli zmierza w stronę sceny ciągnąc za sobą po podłodze swój saksofon.

Szepcząc pod nosem do instrumentu „piesek do nogi” dociera do sceny. Pozdrawiając zespół na brzegu sceny wypakowuje z futerału saksofon. Koledzy z zespołu szybko kończą swój utwór i zaczynają dyskretnie rozwijać bluesa. W końcu Janusz przyłożył się do zagrania pierwszych dźwięków. Odpalił jeden niski dźwięk, przytrzymał. Poczem powtórzył to dwa razy. Zabrzmiało to jak jakieś „buuuu”. Przerwał , wziął ze statywu mikrofon.

Kapela też przerwała granie i w tej ciszy wszyscy usłyszeli z nie najlepszą dykcją wypowiedziane słowa - „Baatooryy odpłynął!”. Burza oklasków po trzech dźwiękach.
To był naprawdę czarodziej. Zawsze będę wspominał z łezką w oku wydarzenia z tamtych lat w Jaszczurach. Mogę dziś śmiało powiedzieć, że okres spędzony na tym przystanku wielokrotnie wydawał mi się rajem. Gdybym ostatecznie nie dotarł do raju, to i tak mam w pamięci tak wiele szczęśliwych przystanków. Jest co wspominać po drodze do … raju.

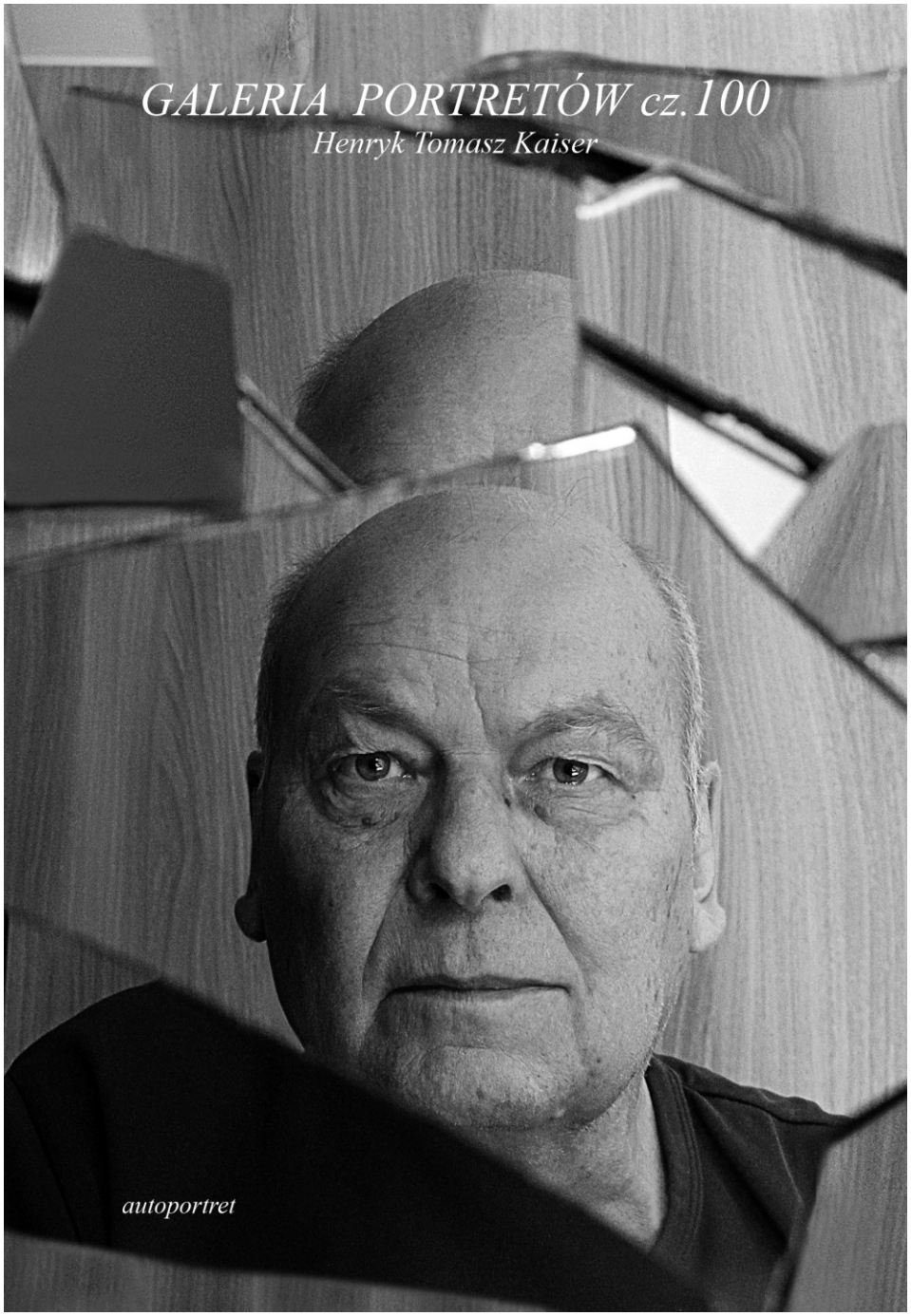

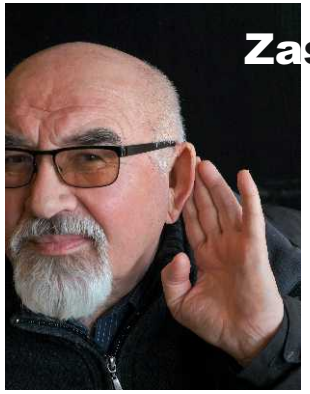

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Kalendarz świąt nietypowych - kwiecień:

01.04.- Dzień Ptaków
04.04.- Dzień Niewidzialnej Pracy
08.04.- Dzień Romów
17.04.- Dzień Paskudy
19.04.- Dzień Czosnku
29.04.- Dzień Tańca

Wraz z otwarciem ogródka w Zvisie nastały Dni Otwartych Drzwi.

Dzięki nieznanemu kolporterowi wyjątkowo szybko rozszedł się marcowy nakład naszej gazetki.

Bywalcy „Naszej kaszy" marzą o powrocie do Zvisu. A „było to" wypinać się na nasze bistro!?

Jeden ze zvisowych fotografików przeszedł na wegetarianizm. Jego nowa wystawa głosi wyższość warzyw nad potrawami mięsnymi.

Znany grafik C. współpracujący z naszą redakcją opuścił rodzinne Podkarpacie i odleciał do USA. Życzymy dużo powietrza pod skrzydłami!

Jak nam doniesiono z Podgórek Tynieckich, znany krakowski baca pokłócił się z owcą. Baco! Przeproś owieckę bo ci się zatraci!

Jeden ze znanych krakowskich inżynierów budowlanych stał się postrachem europosłów podróżujących pociągami IC. Ostatnio zadał podczas podróży kłopotliwe pytanie znanemu europosłowi z Podkarpacia. Uważaj chłopie bo cię oskarżą o mobbing!

Naszych czytelników informujemy, że Redakcja VaV nie prowadzi kącika matrymonialnego.

Przyjacielowi W.W. Z Przasnysza dziękujemy za wspomożenie funduszu gazetkowego (100)

Z ŻALEM INFORMUJEMY, ŻE Z PRZYCZYN OD REDAKCJI NIEZALEŻNYCH NUMER KWIETNIOWY JEST OSTATNIM NUMEREM PRZEZ NAS WYDANYM. WSZYSTKIM AUTOROM ARTYKUŁÓW I ZDJĘĆ SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA WIELOLETNIĄ WSPÓŁPRACĘ. NADREDAKTOR BOGUSŁAW K.

Adam Ziemianin

fot. B. Kucharek

Sen o Barcelonie

Obudziłem się nagle w Barcelonie
Pan Jasio nerwowo roznosił piwo
Jak zwykle nie wydając reszty

Galaretka wieprzowa z octem
Trzęsła się ze strachu tym mocniej
Że przy drugim stoliku
Usiadł donosiciel

Siedziałem z Wojtkiem Bellonem
Który wciąż chciał
Wyjechać z Barcelony
Marzyły mu się góry
Gdzie bliżej do nieba
Ale coś go trzymało

Potem przyszedł Andrzej
Z Musiałem i Jurkiem Gizellą
Uśmiechali się stypendialnie
Wtedy jeszcze mieliśmy
Paszporty do młodości
Takie radosne

Tu były konfesjonały wieloosobowe
Mroczne i z tajemnicą jak zakamarki
W świątyni pokutnej Sagrada Familia
Choć wtedy jeszcze wszystko się myliło
I patrzeć można było tylko zza firanki

Ktoś podobny do Antoniego Gaudiego
Uruchamiał nerwowe drezyny
I ręcznie nakręcał zmysłowe sprężyny
Wielkich słonecznych zegarów
Frontem do sztuki i do życia
I jeszcze ten pawilon wyobraźni
Który był chlubą światowej wystawy

Ktoś przyniósł Sto lat samotności
Ktoś opowiadał o Salwadorze Dali
Ktoś inny jeszcze pod rękę do nas
Przyszedł z Bohumilem Hrabalem
Wtedy piwo pieniło się jak żywe
Choć było pod specjalnym nadzorem
A Włodzimierz Wysocki ochryple
Dalej gnał przez świat ślepym torem

Spowiednik z tytułem magika
Albo może zaocznego doktora nauk
Zbliżonych do humanistycznych
Słuchał grzechów powszechnych
Odległych jak i tych bliższych
Sam też spowiadał się do ucha kufla
Bo jednak nikomu zbytnio nie ufał

Wtedy czas był nieodpowiedni
Lecz i tak szło się przebojem
Niewiele nam to przeszkadzało
Bowiem i tak wyrośliśmy na ludzi
Choć Wojtek Bellon miotał się
Gdy śpiewał: świtu się boję

Z cyklu: Debiuty poetyckie

Joanna Kłonowska

fot. B. Kucharek

„Kontroler”

Stoi pod ścianą Byk z krwi i kości.
Pan Manipulator najwyższej jakości.
Stoi i zerka, świat obserwuje
Nic mu nie umknie, wszystko notuje.

Jego są prawdy i przekonania
Szkice kontroli, plany działania.
W zmrużonych oczach czai się misja
Nie brzydzi go konflikt, fałsz ani scysja.

Zamiary ma lisie: chce w stadzie brylować,
przez myśl mu nie przejdzie pozory zachować.
Król mówi słowo - więc słowo się rzeknie!
Nie martwi go ferment, wszak jutro wybleknie.

Pamięć ma krótką, on nic nie pamięta!
"Szczurze zamiary? Oślizgła przynęta ?!"
"Moje intencje jak kryształ są czyste!"
(nie to miał na myśli, to oczywiste...)

Zniewala żartem, powala gestem,
Wkracza na salę z niewinnym: "Jestem!"
Rozsiewa wokół mrok pokerzysty
W głębi szubrawiec, na zewnątrz czysty.

Ludzie są dlań marionetkami
Scenariusz ma zgadzać się z dialogami,
Psim swędem zawsze dopina swego
nasz Manipulator sortu pierwszego.

Lecz w gruncie rzeczy ten Pan i Władca
to licha płotka i mistrz matactwa.
Bo autorytet i ludzki szacunek
da moc charakteru i godny sprawunek.

Lesław Pizło

Obyczaje i zwyczaje - cz. 6

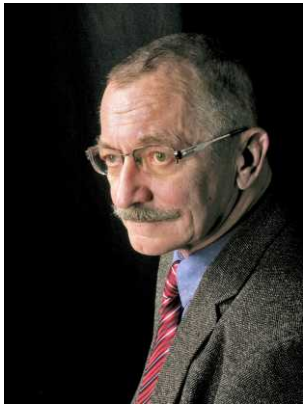

fot: B. Kańska - Bielak

Tytułomania. Obyczaj mający twardy żywot w naszym społeczeństwie a szczególnie w Krakowie. Często przybierał formy wręcz groteskowe. W czasach minionego ustroju na oficjalnych wywieszkach w podrzędnej nawet knajpie gość był „P.T. KONSUMENTEM"., a w sklepie „P.T. KLIENTEM" . Kierownictwo upraszało go by nie sikał i nie pluł na podłogę, czy też potulnie stał w kolejce, ale z należnymi tytułami (pleno titulo) . Oficjalne formy to **Ob.** czyli obywatel, zarezerwowany dla ciemnej masy proletariackiej, lub dla elity partyjnej **Tow.** czyli towarzysz. Do tego drugiego dodawana była funkcja. Np. Towarzysz sekretarz, towarzysz kierownik i temu podobne. Forma **PAN** była źle widziana. Kojarzyła się niedobrze, bowiem panowie to byli za sanacji. Dziś jest w powszechnym użyciu ale nadal z w połączeniu z funkcją lub zawodem: Panie kierowniku, Panie posterunkowy. Ale zastanawia mnie, że dotyczy to tylko niektórych profesji. W telewizji do prowadzącego dziennikarza wszyscy zwracają się per Panie Redaktorze, a jak obstalowują sobie spodnie to do mistrza igły i nożyc nie mówią Panie Krawcu. Dlaczego ? Czyżby „Pan dziennikarz", którego to nieodżałowanej pamięci W. Trościanko z W.E. określał mianem *„płatnej tuby reżimu"* , był jakąś arystokracją zawodową ?. Jeszcze niedawno o publikującym w codziennej gazecie niektórzy wyrażali się pogardliwie per *„pismak*", a macierzysty organ bywał nawet *„szmatławcem".* Pamiętamy jak zacna Aniela Dulska grzmiała, że porządne nazwisko w gazecie nie ma nic do roboty. Zatem zalecam ostrożność z tytułowaniem.

Wspomniany na wstępie obywatel brzmiał w tamtych czasach szczególnie szyderczo. Wszak w antycznej Grecji, gdzie ów termin (polities) powstał, określano nim ludzi posiadających pełnię praw i zaszczytnych obowiązków, tudzież odpowiedni status majątkowy. Natomiast w PRL, obywatele właśnie tego wszystkiego byli pozbawieni. Na osłodę zostawiono nam tylko „Ob." Podobnie rzecz się miała z towarzyszem. Początkowo, używane tylko w formacjach militarnych, z czasem rozszerzyło się na inne grupy zawodowe i społeczne, aż w końcu zawładnęły ją partie komunistyczne na wyłączny użytek. Obecnie, gdy kogoś określa się mianem tow., to nie ma wątpliwości, że chodzi o członka byłej PZPR. Aczkolwiek niedawno natknąłem się na klepsydrę, gdzie pod nazwiskiem stało jak byk : *Towarzysz Sztuki Drukarskiej.* Oczy mi zwilgotniały.

W owych słusznie minionych czasach równie powszechna była forma dwojenia. Obowiązywała szczególnie w kręgach władzy, urzędniczo-partyjnych i w wojsku. I tu znów przybierała zabawne formy. Podwładny zwracając się do przełożonego raczej jej nie stosował. Szef był tow. lub ob. Natomiast odwrotnie jak najbardziej. Słyszałem jak ob. major wrzeszczał na sierżanta *„**wy** skurwysynu…"* Śmieszne to dlatego, że dwojenie czyli *pluralis maiesticus* było zawsze formą używaną dla oddania szacunku a nawet czci. Władcy, królowie mówiąc o sobie używali liczby mnogiej i tak też do nich się zwracano. Do niedawna był powszechnie używanym zwrotem grzecznościowym, n.p. w stosunku do rodziców i starszych, godnych szacunku osób. Długo przetrwał na wsi. Pamiętam, jak mój przyjaciel, góral, w jakimś ostrym sporze wrzasnął do matki: *a wyliżcie mi rzyć*. Ordynarnie, bo nerwy mu puściły, ale z szacunkiem.

Wróćmy do Krakowa. Tu każdy miał jakiś tytuł. Panie Radco, Mecenasie, Doktorze słyszało się na każdym kroku. Nieważne czy tytuł się należał czy nie. Nawet lump zaczepiający mnie na ulicy zwraca się: „Panie Prezesie poratuj Pan jednym papieroskiem". Szczególnym miejscem są cmentarze. Polecam lekturę tablic epitafialnych. Tam można znaleźć wszystko. Od anegdotycznej „wdowy po prenumeratorze pism ilustrowanych", poprzez rozmaitych „tajnych radców dworu" do dosyć powszechnego „obywatela miasta Krakowa". To ostatnie odwołuje się do pierwotnego znaczenia, czyli posiadacza nieruchomości urodzonego w Krakowie. Ostatnimi czasy doszedł tytuł Honorowego Obywatela. Ale moim zdaniem jest to dosyć kontrowersyjny tytuł. I znów zalecałbym ostrożność. Gdyż jest to podobnie jak z pomnikami. Pospiesznie wznoszone, bywają równie szybko obalane.

Poza ZVIS'em:

60 Lat Klubu „Pod Jaszczurami"

W miesiącu kwietniu o ile pandemia koronawirusa pozwoli, odbędą się uroczystości związane z 60 - leciem Klubu „Pod Jaszczurami". Ten znajdujący się przy Rynku Głównym, w centrum Krakowa klub, był ważnym punktem na mapie kulturalnej Polski. Już od pierwszych dni swego istnienia kierownictwo klubu nawiązało współpracę z jazz-klubem, Piwnicą pod Baranami, Teatrem „38", klubem filmowym.
Tu działały grupy teatralne i kabaretowe: Salamandra, Teatr „38", STU, Inferno, OKO. Grupy literackie: Teraz, Tylicz, Zaraz i inne.
Tu występowały grupy: Jazz Band Ball, Big Band Jaszczury, Beale Street Band, CDN, Extra Ball, Dżamble, Skaldowie, Maanam. Odbywały się imprezy monograficzne: Polskie Linie Oceaniczne w Krakowie, Samochody, Samoloty, Konie. Każdy dzień tygodnia był wypełniony. Turniej Jednego Wiersza o Jaszczurowy Laur, Klub Sztuki Filmowej, Salon Myśli Politycznej, Klub Sztuki Ludowej czy imprezy związane z Festiwalami Piosenki Studenckiej, happeningi w wykonaniu grupy Łódź Kaliska. Imprezy i nazwiska znanych ludzi którzy przewinęli się przez klub można wymieniać w nieskończoność. Tym bardziej boli mizeria programowa dzisiejszych Jaszczurów, gdzie poza nielicznymi imprezami muzycznymi i spotkaniami króluje...karaoke.
No cóż! Nie ci studenci! Nie te Jaszczury! Z tym większym sentymentem wspominam dni spędzone w moim, naszym Klubie.

Bogusław Kucharek (KSF)

Jan Güntner

Krążyliśmy - cz. 1

fot. J. Stokłosa

Krążyliśmy… Dzieci złowieszczej wojny, złodziejki naszego dzieciństwa. Jeszcze trwała, do 9 maja 1945, wiła się w konwulsjach, ciągle przecież ginęli ludzie, nie tylko na frontach, także na zapleczach, zza węgła… Ludobójcza, bratobójcza…Skończyła się, ale od 6 i 8 sierpnia 1945 stale była obecna w świecie jako wiszący nad nim jądrowy miecz Damoklesa. Trwała w pamięci rodzinnej, w powojennych gruzach, mogiłach, ziała pustką po bliskich przy świątecznym stole, dręczyła biedą. A już w 1943 w Casablance, potem w Teheranie, w najwęższym gronie „aliantów" z woli „układających się stron", nad głowami cywilnych ofiar, żołnierzy walczących na frontach, stopniowo zapadała, szczelna „żelazna kurtyna", przypieczętowana w Jałcie w lutym 1945, by trwale podzielić Europę, po zwycięskiej styczniowej ofensywie Armii Czerwonej.

Krążyliśmy… Nie pytani zgodę, często nieufni, w kolumnie sformowanej przez historię, w rytmie pieśni masowych, ciekawi świata. Wydawało się, że stąpamy po cienkim, trzeszczącym lodzie, gdy jedna trzecia populacji niedobrowolnie zmieniała miejsce pobytu, szukając miejsca, by można było…żyć. Nie jakoś… tylko w ogóle. Przyszłość wydawała się niepewna i mglista.

Krążyliśmy… Wtedy, w Krakowie, w połowie lat pięćdziesiątych, wszyscy krążyliśmy po podobnych orbitach. Usiłuję sobie przypomnieć, kiedy i gdzie poznałem Jerzego V., bo przecież musiał istnieć początek naszej znajomości, a właściwie czegoś ważniejszego: długoletniej przyjaźni.

W kinie „Sztuka" zainstalowało się kino studyjne i po październiku 1956 można było obejrzeć wiele filmów zachodnich (mówimy w przybliżeniu o latach 1955-62). Zbigniew Wyszyński, starszy pan i jego młoda żonka, prowadzili w Krakowie DKF, dyskusyjny klub filmowy. Publiczność krakowska, przez lata trwale odcięta od możliwości oglądania zachodniej produkcji filmowej, tłumnie odwiedzała kino. Był to ważny przyczółek kontaktu ze światową produkcją filmową. Chociaż nie tylko… W wielu krajach „demokracji ludowej", mimo dotkliwego sita wielostopniowej cenzury, mechanizmów „kolaudacji" itd., istniały filmy, które odłożono trwale na półkę, stąd popularna nazwa „półkowniki" (nie mylić ze stopniem wojskowym „pułkownik"). Film czechosłowacki i węgierski miał swoje „półkowniki", w Polsce też istniały filmy tego rodzaju. Również w ZSRR. Pomnikowy Sergiusz Eisenstein za film „Iwan Groźny", jeszcze w czasie wojny, w 1945 roku otrzymał Nagrodę Stalinowską. Film zaplanowany był na trzy części i opowiadał historię cara Iwana IV. Druga część – „Spisek bojarów" – wywołała gniew Stalina i film powędrował na półkę. Eisenstein popadł w niełaskę, a gotowe materiały do III części zostały zniszczone.

W DKF-ie rządziła młoda publiczność, zwłaszcza studenteria i ogólnie inteligencja. Jeśli nie całkiem młoda fizycznie, to intelektualnie bliska zainteresowaniom młodzieży. Przed projekcją filmu p. Wyszyński, lub jego młoda żona, wygłaszali krótką informację o kinematografii danego kraju i autorze filmu. Były także pokazy filmów międzywojennej

awangardy, jeszcze z czasów kina niemego różnych gatunków. Chyba tam zauważyłem pierwszy raz Jurka Vetulaniego. Po projekcji pozostawali na sali ciekawscy kinomani i rozpoczynała się wspólna rozmowa, czy wymiana wrażeń, dyskretnie moderowana przez Wyszyńskiego. Vetulani (młodszy ode mnie o 5 lat), ze swadą, dowcipnie, zwięźle, z barwną puentą zawsze miał coś istotnego do powiedzenia. Zaczęło się z Jurkiem od zdawkowego „Dobry wieczór". Potem „Miło was znowu widzieć." (to „was" odnosiło się do Anki, mojej żony). Wkrótce stał się okazjonalnym prelegentem DKF-u. Ustaliliśmy, że kończyliśmy to samo gimnazjum Bartłomieja Nowodworskiego. Tam zdałem maturę, w 1949, a Jurek w 1952. Hasło „Semper in altum" (Zawsze w górę), łączy trwale wszystkich „nowodworszczaków". Tak zaczęło się nasze koleżeństwo, przybierające z czasem co raz to nowe barwy.

Krążyliśmy… Widywaliśmy się często z Vetulanim na Grodzkiej w Krakowie, pod 13, na pierwszym piętrze, gdzie ulokował się „Klub Ateistów i Wolnomyślicieli". Zadymiona, niedroga kawiarenka, prowadzona przez Jasia Terakowskiego i Jasia Kozłowskiego, chyba wówczas jeszcze studenta filozofii i socjologii UJ. Wygodny, obszerny lokal w centrum miasta stał się magnesem dla krakowskiej młodzieży płci obojga. Nazwa była „ideolo", niemal masońska. Dowiadywaliśmy się z Jurkiem o sobie coraz więcej. Coraz liczniejsi bywalcy czuli się tam swojsko, swobodnie. Atrakcją była dowcipna gazetka ścienna „Mały Niedowiarek", gdzie bywalcy sami mogli zamieścić krótką informację np. „Hanka, czekaj na mnie do piątej", dowcip, rysunek, krótki wierszyk („Kocham Alę ale stale"), jak dzisiejsze lajki na Facebooku. Nie była to jeszcze chińska gazetka wielkich hieroglifów, dazibao, ale wszyscy zaczynali wizytę w klubie od „Niedowiarka", bo w godzinach otwarcia klubu gazetka nieustannie zmieniała treść. Zawierano znajomości, przyjaźnie, miłostki i miłości, panowała atmosfera libertyńska…Rodziła się stopniowo swoboda obyczajowa. Nawet nie pamiętam, czy było tam wino. Na wino chodziliśmy na Sławkowską „pod szóstkę" gdzie była probiernia pod kuratelą Państwowej Piwnicy Win Importowanych (PPWI). Bywaliśmy tam z Jurkiem w różnych konfiguracjach towarzyskich. Wśród bywalców Klubu SAiW pojawiał się często Jurek Grotowski, „Grot", mój młodszy kolega w szkole aktorskiej, przyjaźnił się ze mną. Właśnie wrócił ze studiów w Moskwie i wędrówek po pustyni Gobi. W krakowskiej PWST kontynuował studia reżyserskie. Przedstawiłem ich sobie a reszta stała się ich wspólną przygodą.

Ciężkim brzemieniem na nas wszystkich spadła tragedia 23 października 1956, gdy w Budapeszcie wybuchło powstanie krwawo stłumione przez czołgi radzieckie. Tłoczyliśmy się na schodach i korytarzach punktów krwiodawstwa, aby „oddać krew dla Węgrów". „Grot", wraz z innymi, organizowali w Krakowie RZM, Rewolucyjny Związek Młodzieży. W ten sposób dwudziestolatek Vetulani został członkiem RZM-u i protokółował posiedzenia Zarządu.

Jeszcze krótka dygresja: mieliśmy całkowicie różne, ale wspólne zainteresowania przyrodnicze i nadawaliśmy na podobnych falach. Jurek podobno jeszcze w „Nowodworku" założył z kolegą Gimnazjalny Klub Zbieraczy Owadów, ja byłem dziedzicznie obciążony (po tacie) kaktusami. Niby hobby, ale zainteresowania i ambicje mieliśmy rozległe. Jeszcze później o tym wspomnę… Miejscem, gdzie mogę powiedzieć, trwale zawiązała się nasza przyjaźń, była Piwnica pod Baranami.

c. d. n.

Danuta Maksymowicz - Jarocka, Jan Güntner, Jerzy Vetulani

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 66

fot: N. Pazdej

Wizualizacja koronovirusa SARS – Cov – 2, który powoduje zachorowanie na Covid – 19 na pierwszy rzut oka wygląda jak przepiękny bukiet kwiatów. Niestety, jest to największe niebezpieczeństwo, które ogarnęło cały świat. Zaraza postępuje. 6 marca zachorował na Słowacji pierwszy człowiek i dzisiaj kiedy piszę ów liścik 21 marca) mamy już 178 osób. To właśnie dzisiaj zachorowało rekordowych 41 osób. Epicentrum jest Bratysława i okolice. Stolica Słowacji jak i cała Słowacja opustoszały. Odchodzący rząd pod kierownictwem Petra Pelegriniego zarządził nieodzowne potrzebne kroki. Życie zamarło. Wyludnione ulice. Obywatele się dostosowali, jeżeli już wyjdą na ulicę, noszą maseczki. Nawet na osiedlach, gdzie żyją Romowie – jak na przykład największe z nich – Lunik X w Koszycach, obywatele się dostosowali do nakazów. Sklepy zamknęte oprócz spożywczych, drogerii i aptek. Cztery największe zakłady pracy, producenci samochodów KIA, Peugeot, Volkswagen, Land Rover wstrzymały produkcję, jak i mnóstwo dalszych zakładów. Firmy, których działalność pozwala realizować pewne sprawy z domu, próbują organizować pracowników. W Bratysławie gdzie jest około 4 tys. bezdomnych, miasto buduje dla nich osiedle domów montowanych wraz z infrastrukturą. Również w innych miastach, miasteczkach lub wioskach przejawia się solidarność wobec potrzebujących. W naszym domu (16 mieszkań) na przykład młode małżeństwo zaproponowało potrzebującym, że bezinteresownie pomogą z zakupami lub służą inną pomocą. Tego wcześniej nie było, i bardzo jestem z tego zadowolony. Mamy mnóstwo czasu wolnego. Kultura audiowizulna bierze górę, tym bardziej, że wymyślono internet. Spędzamy te chwile w domowym zaciszu w kręgu swoich bliskich. Na pewno to coś daje, nawet dla życia rodzinnego, wzajemnych stosunków i dla własnego zdrowia psychicznego. Jest taka teoria socjologiczna a może nawet kilka, że świat a zwłaszcza ten zachodni, którego jesteśmy częścią, zbyt szybko pędzi i trzeba zmniejszyć szybkość, pomyśleć o drodze, wartościach, celach małych i bliskich i tych dalekich. I Korona, to ostrzeżenie. Może zbyt drastyczne. Świat po przejściu pandemii, będzie inny. Lepszy? Dla kogo? Gorszy? Znów, dla kogo? Jesteśmy częścią Unii Europejskiej i to tyle. Więcej o jej zaangażowaniu trudno cokolwiek w chwili obecnej, powiedzieć. Nawet jak poszczególne państwa rozpoczęły realizować ochronę własnych granic, to pani szefowa Komisii Europejskiej Von der Leyenova była przeciw, bowiem trzeba chronić granice całej UE. Poszczególne państwa zostały same żeby zorganizować ochronę własnych obywateli. Chiny pomagają więcej niż własna organizacja. UE jest podzielona na tą lepszą i gorszą część. Niestety należymy do tej drugiej. Mam przykład. Jeden mój znajomy prawie kompletnie ślepy, który z żoną, która jest kardiologicznym pacientem, pojechali do Dominikańskiej Republiki z niemieckim biurem podróży. Kiedy biuro podróży ewakuowało turystów do Niemiec, jemu odmówiono, bo nie

jest Niemcem. A co Unia Europejska? – pytał. Ja przyjechałem tutaj z waszym biurem podroży. To nas nie interesuje – otrzymał odpowiedź. Nie ważny był jego i jego żony stan zdrowia, nie ważne, że przyjechał z niemieckim biurem podróży, nie ważne, że byli obywatelami Unii Europejskiej. Jest obywatelem UE drugiej kategorii. Kropka. Udało się jednak. W końcu, zabrano go do samolotu, sporo go to kosztowało. Jakie było jego zdziwienie, kiedy na lotnisku we Frankfurcie żadne kontrole, żadne maseczki...korona wirus jak gdyby tutaj nie istniał. Po wyborach na Słowacji mamy od wczoraj nowy rząd, którym kieruje Igor Matovič. Rzeczywiście nowy, bowiem większość ministrów nie ma większych doświadczeń ani politycznych ani profesionalnych. Mają jednak odwagę i chcą z naszego kraju zrobić państwo w którym opłaca się żyć. Nie dostali nawet przysłowionych 100 dni, bo działać trzeba od zaraz. Niech im Bóg, wszyscy świeci i aniołowie, a nam również, pomagają.

Galeria Vs á Vis:

Henryk Tomasz Kaiser - Wystawa fotografii pt: Koktail owocowo-warzywny do smakowania

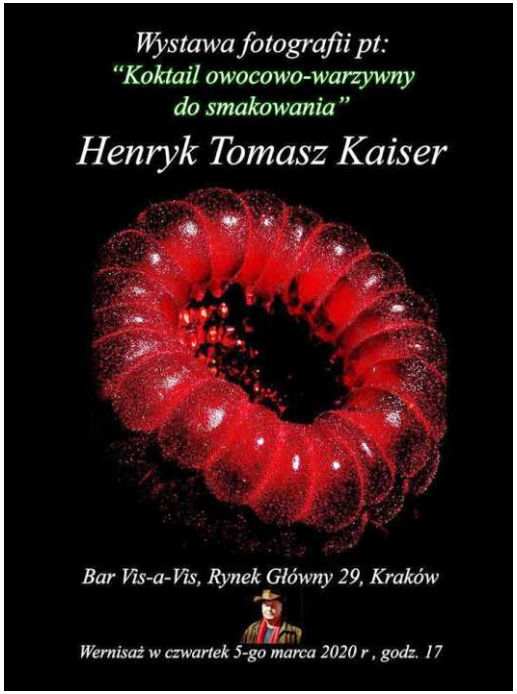

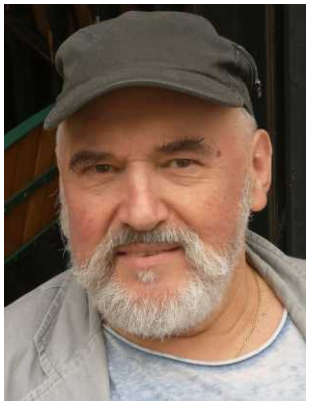

fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (90)

Wielkanoc w Krakowie

Święta Wielkanocne przypadające w tym roku w kwietniu, to najważniejsze święta chrześcijańskiego świata. Przez wieki obrosły wieloma uroczystościami religijnymi oraz bogactwem regionalnych i narodowych zwyczajów. Niejednokrotnie tradycja religijna, połączyła się ze świecką miejscową obrzędowością, tworząc lokalne odrębne zwyczaje. W ***Wielki Czwartek*** rozpoczynającym ***Triduum Paschalne***, dzień ***Ostatniej Wieczerzy***, zamilkłe dzwony w krakowskich kościołach, zastępowane były przez drewniane ***kołatki***. Wyrabiali je i sprzedawali, chłopi z podkrakowskich wsi, jak ten na kartce pocztowej sprzed I wojny światowej, autorstwa A. Setkowicza. ***Wielki Piątek*** to najważniejszy dzień religii chrześcijańskiej, dzień Ukrzyżowania Chrystusa i złożenia Go do grobu, co upamiętniają przygotowane w kościołach tradycyjne groby Chrystusa, będące od wieków przedmiotem swoistej rywalizacji między kościołami. W tym zakresie Kraków zawsze wiódł prym. ***Wielka Sobota*** to przede wszystkim, święcenie w kościołach koszyczków z kolorowo zdobionymi jajkami – pisankami i świątecznym jadłem. Niegdyś bywało, że księża święcili potrawy, bezpośrednio w domach co znamienitszych krakowian. Po święceniu, starą krakowską tradycją jest rodzinne zwiedzanie w kolejnych kościołach, przynajmniej 7 grobów chrystusowych. ***Niedziela Wielkanocna -*** pora świętowania, rozpoczynana po Mszy rezurekcyjnej, rodzinnym śniadaniem wielkanocnym, gdzie członkowie rodziny wzajemnie stukając się świątecznym poświęconym jajkiem, składają sobie życzenia i następnie siadają do żurku, wędlin i ciast. Galicja i Kraków słynęły z wędlin, zwłaszcza z kiełbas i tak pozostało do dzisiaj. Najlepszymi krakowskimi ***masarniami*** – tak kiedyś nazywano sklepy mięsno-wędliniarskie - przełomu XIX i XX w. były sklepy np. Grabowskiego na Szewskiej, Bialika na Floriańskiej, Sieczkowskiego i Różyckiego na Sławkowskiej, Wójcickiego na Szpitalnej czy Kurkiewicza na Grodzkiej. Właściwie były to salony sprzedaży wędlin i mięsa z błyszczącymi białymi i atrakcyjnymi kolorowymi kafelkami oraz lśniącymi krajalnicami wędlin. Niestety w obecnej dobie, zniknęły ze swoim wystrojem, zastąpione głównie przez *fast foody* i inne *markety*. Osobną

kategorię wielkanocnego jadła, stanowią wypieki na czele z babami, mazurkami i sernikiem, najlepszym w Krakowie i tutaj z racji tradycyjnego szacunku dla ***Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa***, nazywanym ***„wiedeńskim"***. W świąteczny ***„Lany Poniedziałek"*** mamy na mokro *śmigusa* i tradycyjny krakowski odpust ***„Emaus"*** na Salwatorze. Wielkanocne świętowanie, kończy już obecnie mniej popularna ***„Rękawka"*** o starosłowiańskich korzeniach, czyli odpust na ***Wzgórzu Lasoty*** w pobliżu **kopca Krakusa** i przy ***kościółku św. Benedykta***, odbywający się w poświąteczny wtorek, a kiedyś trwający do kolejnej niedzieli. Niestety, jak pokazują wszelkie znaki na ziemi, niebie i w mediach, tegoroczne Święta Wielkanocne, pierwszy raz chyba od wojen, będą bez zgromadzeń i spotkań ludzkich, zastąpionych kwarantannami w cieniu pandemii grypowego koronawirusa. No cóż, Natura w końcu się wkur..rzyła jej niszczeniem, jak i nieodpowiedzialnym poprawianiem i pseudochronieniem. A może być jeszcze gorzej, bo dobrze już było !

Powszechne od II. poł XIX w. wysyłanie ilustrowanych świątecznych kartek pocztowych z życzeniami, zostało obecnie niestety, przez większość zastąpione prostackimi elektronicznymi SMS-ami i mailami. Wiele wzorów tych dawnych polskich kartek świątecznych, zawierało artystycznie ujętą, tematykę narodową, ludową i krakowską jako wyraz patriotyzmu Polaków.

Podtrzymując tradycję, przesyłam Wszystkim Czytelnikom życzenia wielkanocne na cokolwiek przerobionej świątecznej secesyjnej pocztowej kartce sprzed 1914 r. autorstwa Stefana Witolda Matejki, bratanka Jana Matejki.

Longin Stadnicki

Z przykrością informujemy, że Dnia 20 marca zmarł nasz kolega Longin Stadnicki. Był rzeźbiarzem, malarzem i konserwatorem obrazów.

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 10

fot. archiwum

Zanim to potem nadeszło, było przedtem, czyli matura. Z samego egzaminu mało pamiętam, więcej z komersu - zapomniana nazwa bankietu pomaturalnego - piłem po raz pierwszy alkohol, było to u „Wentzla", w lokalu, który ok. 60 lat później stal się własnością żony Hipka. Z naszej klasy tylko jeden nie zdał matury, nie został dopuszczony i nikt mu nie współczuł, bo był dżolerem, a równocześnie kapusiem dyrektora, wszyscy podejrzewali, że ubecji też; twierdził, że nie warto zdawać, bo i tak zaraz będzie wojna…

W klasie Hipka też jeden nie zdał, ale jemu wszyscy współczuli. Leszek Herdegen cieszył się opinią najzdolniejszego ucznia liceum i oblał? Nie on, to jego oblał dyrektor, który takie dostał partyjne zadanie, bo Leszek miał haka. Ojciec Leszka, tuż po wojnie został wysłany do Niemiec, na czele komisji, która miała odszukać i sprowadzić z powrotem polskie dzieci wywiezione do germanizacji. Swój pobyt samowolnie przedłużył, bo dzieci znalazł więcej niż oczekiwano i przywiózł ich cały pociąg, zamiast jednego wagonu. Ale kiedy dostał cynk, że go aresztują, bo po to przedłużył, żeby odbyć szkolenie szpiegowskie, uciekł z kraju. Cenę miał zapłacić syn. Stało się jednak coś wbrew oczekiwaniom ubecji, Leszek został przyjęty do Szkoły Aktorskiej bez egzaminu – nie mógł go zdawać, bo nie miał matury. Następnego roku znów został maturalnie oblany, zdał ją za trzecim, ostatnim razem (serce dyrektora zmiękło?), gdy był już na trzecim roku studiów… Tak to było za „bat'ki" S…

My, poszliśmy na studia w trybie normalnym, hak na Rybkę utracił ważność, bo jego ojciec wrócił z Anglii. Zaczęły się intensywne przygotowania do egzaminu wstępnego na architekturę. Głównie z rysunku odręcznego, rysowanie pod Steinberga nie było przydatne, nawet szkodliwe. Wiedzieliśmy, że modelem będzie rzeźba, najlepsze dostępne miejsce z figurami, to była bazylika świętych Piotra i Pawła na Grodzkiej. Nie chodzi o tych apostołów sprzed kościoła, ich rysowanie byłoby obciachem, ze względu na gapiów. W bocznych nawach też stali święci. Nie pamiętam dlaczego Rybka z nami nie chodził, we dwójkę z Hipkiem spędziliśmy tam wiele godzin ćwicząc realistyczny portret w światłocieniu, techniką ołówkową. W monumentalnym, barokowym wnętrzu było pusto i cicho, rozmawialiśmy szeptem, głośne mówienie gubiło się w pogłosie - jak ten Skarga tu przemawiał? Każdy krok, każde skrzypnięcie naszych krzeseł na posadzce niosło się po niej echem, nie zastanawialiśmy się co jest pod nią, zwłaszcza… co będzie? Ściślej: kto?

Jeszcze coś, co się z tym rysowaniem wiązało. Każdego razu, kiedy mijało południe (hejnał słychać było w kościele) Hipek zrywał się, zostawiał mnie samego i wracał po niecałej godzinie. Przyciśnięty, wreszcie wyznał, że chodzi na obiady. Gdzie? Powiedział, że w takie, jedno miejsce. Kiedyś, ukryłem nasze deski za konfesjonałem i poszedłem za nim, jako tajniak. Szedł do… czyżby Filharmonii? Nie, w tym samym budynku, wejście od ulicy Smoleńsk, zakonnice wydawały darmowe posiłki bezdomnym i żebrakom.

c. d. n.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Marutą, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn.

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl

vis a vis